

Marek Tokarz

Zasada ekonomiki w komunikacji językowej

Filozofia Nauki 2/3/4, 37-56

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Tokarz

Zasada ekonomii w komunikacji językowej

1. Semantyka

Jednym z centralnych pytań, jakie się stawia w teorii komunikacji językowej, jest pytanie, jak to się dzieje, że ludzie (na ogół) rozumieją nadawane w ich kierunku dźwięki zgodnie z intencjami nadawcy. Takie postawienie sprawy zmusza badacza, jak mi się zdaje, do większego realizmu, niż to ma miejsce w tradycyjnej semantyce logicznej. Centralnym pytaniem semantyki jest bowiem pytanie o znaczenie wyrażień, a nie o ich rozumienie. Problem, który stoi przed semantyką, można scharakteryzować jako tzw. problem projekcji. Przypuśćmy, że ustalone już zostały znaczenia przynajmniej niektórych jednostek leksykalnych czyli słów (np. pewnych rzeczowników, czasowników, przymiotników itp.). Jak możemy wówczas «obliczyć» znaczenie wyrażenia złożonego, zbudowanego z użyciem tych właśnie konkretnych słów? Oto jak semantyka rozwiązuje ten problem.

Rozważmy następujący przykład. Niech słowo „Janek” oznacza pewien obiekt a (czyli a to po prostu nic innego jak sam Janek), niech słowo „Kasia” oznacza obiekt b (czyli $b \hat{=} \text{Kasia}$) i niech znaczeniem, tj. odniesieniem rzeczowym, czasownika „kochać” będzie binarna relacja R taka, że dla wszelkich x i y , xRy ma miejsce zawsze i tylko wtedy, gdy (w skrócie: ztw) x kocha y . Wówczas znaczeniem zdania JANEK KOCHA KASIĘ jest związek $\langle a, b \rangle \in R$. Tak rzecz przedstawia najlepszy system semantyki logicznej — formalizm Tarskiego. Prawdę mówiąc, trudno sobie na pierwszy rzut oka wyobrazić, aby w tej kwestii można było wiele więcej powiedzieć. Niestety, sprawa wcale nie jest taka prosta i dodać by można całkiem niemało.

Zanim przejdę do opisu pojawiających się tu trudności, poproszę Czytelnika o zwrócenie uwagi na to, jak silnie całe zagadnienie wiąże się z problemem poprawności gramatycznej. Zdanie JANEK KOCHA KASIĘ mamy szansę zinterpretować wyłącznie dlatego, że we właściwych miejscach postawiono właściwe słowa. Gdybyśmy mieli do

czynienia z wyrażeniem JANEK CHRAPIE KASIĘ, nie bylibyśmy w stanie odkryć jego znaczenia, choćby z tego powodu, że znaczeniem czasownika „chrapać” nie jest żadna relacja binarna, lecz pewna jednoargumentowa własność S , zdefiniowana następująco: $S(x)$ ztw x chrapie. Wtedy jednak formuła $\langle a, b \rangle \in S$ nie ma sensu; całe zdanie jest więc bezsensowne i nieinterpretowalne.

2. Semantyka a komunikacja

Celem tego (i następnego) paragrafu jest pokazanie, jak to wszystko się zmienia, gdy do konstrukcji językowych podchodzimy z punktu widzenia ich wartości komunikacyjnych, a nie z punktu widzenia znaczenia. Zacznę od trzech rodzajów przykładów. Ich zadaniem jest przekonanie Czytelnika, iż w komunikacji językowej mamy do czynienia z co najmniej trzema typami zjawisk całkowicie wymykających się analizie semantycznej:

- (A) Treść komunikatu jest dla odbiorcy zazwyczaj o wiele obszerniejsza, niżby to wynikało z rozbioru semantycznego.

Na tę sprawę zwrócono uwagę już dość dawno temu np. w teorii presupozycji i implikatury.

- (B) Na ogół zostaniemy zupełnie dobrze zrozumiani nawet wtedy, gdy znaczenie któregoś z użytych przez nas słów teoretycznie odbiega bardzo daleko od tego, które według szablonu semantycznego powinno być zostać użyte.
- (C) Ludzie używają prawie wyłącznie wyrażen gramatycznie niepoprawnych, a mimo to świetnie się rozumieją.

Dodajmy tu jeszcze, że cel komunikacyjny można często osiągnąć środkami pozajęzykowymi. Gdy chcę, aby mi sąsiad przy stole podał sól, a nie znam ani słowa z jego ojczystego języka, mogę zastosować strategię stosowaną jak świat długi i szeroki. Trączę go mianowicie w ramię, aby zwrócić jego uwagę, wskażę palcem sól, aby wiedział, o jaki obiekt mi chodzi, i wreszcie wskażę siebie, aby zasugerować kierunek oczekiwanego przemieszczenia tego obiektu. Wykonam więc sekwencję pewnych czynności, których zadaniem jest zastąpienie określonej sekwencji słów: TY — SÓL — PODAJ — MNIE, lub — lepiej po polsku — po prostu PODAJ MI SÓL. Możemy nawet przyjąć, bez ryzyka poważnego błędu, że tak właśnie narodził się język. Gdy nasz pra-pra-przodek chciał poprosić sąsiada o solniczkę, trudno było mu to zrobić za pomocą samej gestykulacji: przeszkadzała mu maczuga w jednej ręce i dziesięciokilowa porcja mamuta *sauté* w drugiej. Bezwzględnie musiał on coś zrobić w tej sprawie. I zrobił: wynalazł język (oczywiście — angielski).

3. Przykłady

Ad (A). W pierwszej grupie rozważymy serię zdań (por. też *Studia Semiotyczne*), których pechową bohaterką jest pewna «ona». Ze zdań tych w normalnym procesie komunikacyjnym wyprowadzamy szereg wniosków, które na gruncie semantycznym byłyby zabronione jako po prostu niepoprawne. Zaczniemy od zdania

(1) ZMARŁA PO URODZENIU.

Odczytamy je jako w oczywisty sposób równoważne zdaniu

(2) ZMARŁA ZARAZ PO URODZENIU,

a to dlatego, że każdy zmarł *po* urodzeniu, a nie *przed* urodzeniem. Po co więc ktoś miałby wygłaszać (1), gdyby nie miał na myśli (2)? Kolejnym poprawnym wnioskiem płynącym zarówno z (1), jaki i z (2), jest to, że zmarła była noworodkiem, a nie matką tego noworodka. Zauważmy, że semantycznie wniosek taki byłby nieuprawniony, gdyż (2) można rozszerzyć do postaci

(3) ZMARŁA ZARAZ PO URODZENIU DZIECKA.

To zdanie z kolei uprawnia do «asemantycznej konkluzji», że zmarła była matką tego dziecka, o którym mowa. Semantyka jednak taki wniosek również wytnie, ponieważ treść (3) można uzupełnić następująco:

(4) ZMARŁA ZARAZ PO URODZENIU DZIECKA PRZEZ SIOSTRĘ.

Wiemy teraz, że zmarła miała siostrę, ale znów tradycyjna semantyka logiczna wniosek taki uniemożliwi, choćby ze względu na istnienie zdania

(5) ZMARŁA ZARAZ PO URODZENIU DZIECKA PRZEZ SIOSTRĘ Z ODZIAŁU DLA NIEMOWLĄT.

W powyższych przykładach wykorzystano tzw. implikaturę ilościową Grice'a, ale łatwo też o przykłady z zastosowaniem tzw. presupozycji, lub uwzględniające wpływ kontekstu sytuacyjnego. Na ten temat powiedziano już i napisano bardzo wiele. W niniejszym artykule będą mnie w zasadzie interesować wyłącznie zjawiska dwóch pozostałych typów — B i C.

Ad (B). W tej grupie podamy przykłady nieoczekiwanego, niezgodnego ze znaczeniem, użycia słów. Okazuje się, że takie użycie nie zawsze powoduje trudności w procesie komunikacyjnym. Wyobraźmy sobie, że odpowiadam na pytanie: JAKĄ WYPŁATĘ WZIAŁEŚ? Mogę odpowiedzieć np.:

WZIAŁEM/DALI MI/DOSTAŁEM/PODJAŁEM 5 MILIONÓW.

Nikogo nie zaskoczyłoby też, gdybym użył czegoś bardziej swobodnego lub slangowego, np.:

ZAKOŚIŁEM/ZGARNAŁEM/ZAFASOWAŁEM 5 MILIONÓW.

Przypomnijmy sobie teraz wcześniejszą uwagę o tym, iż wyrażenie JANEK CHRAPIE KASIEJ jest semantycznie nieinterpretowalne jako składniowo niespójne. W sprawie wypłaty rzecz przedstawia się inaczej. Na pytanie o jej wysokość mogę np. odpowiedzieć

ZACHRAPAŁEM 5 MILIONÓW

i na pewno zostanie bardzo dobrze zrozumiany. Słowo CHRAPAĆ nie jest tu wcale wyjątkiem. Bez żadnych zauważalnych skutków komunikacyjnych mogę tu właściwie użyć niemal dowolnego czasownika:

WYSPIEWAŁEM/NAŁGAŁEM/PRZYKRĘCIŁEM/WYPIŁEM/PRZEPLYNĄŁEM/PRZEBIEGŁEM/PRZECZYTAŁEM/WYRZEŻBIŁEM 5 MILIONÓW,

itp.

W związku z takim niekonwencjonalnym użyciem słów można zaobserwować kilka ciekawych prawidłowości. Jeśli powiem WYRZEŻBIŁEM 5 MLN. to użyję czasownika RZEŻBIĆ tak, jak nikt nigdy przede mną go nie użył. Mimo to nie zostaną potraktowany jako ktoś, kto nie zna dobrze języka polskiego. Wprost przeciwnie, mam pewną szansę wprowadzenia do języka nowego standardu. WYRZEŻBIŁEM 5 MLN. w niczym nie przypomina niepoprawnego gramatycznie wyrażenia MOJA WZIAĆ 5 MILION, w którym zresztą użyto słów akurat zgodnie z ich znaczeniem, tyle że niezgodnie z zasadami składni. O takich wypowiedziach pomówimy za chwilę. Innym interesującym zjawiskiem jest to, że aby zostać prawidłowo zrozumianym, muszę użyć słowa *naprawdę* nieoczekiwanego, bardzo odległego kategoriałnie od słowa właściwego. Zastosowanie słowa o innej treści, lecz z tego samego «poła semantycznego», na pewno spowoduje błędną interpretację:

UKRADŁEM/ZGUBIŁEM/ZNALAZŁEM/PRZEPIŁEM 5 MILIONÓW.

Proszę zauważyć, że te wyrażenia najprawdopodobniej nie zostaną zrozumiane jako *odpowiedzi* na pytanie JAKĄ WYPŁATĘ WZIAŁEŚ, lecz jako nowe informacje, niezależne od postawione go pytania.

Ad (C). Socjologowie zajmujący się tzw. *discourse analysis* sygnalizują, że w ich taśmotekach, zawierających nagrane na żywo, nie reżyserowane dialogi, są takie, w których nie da się znaleźć ani jednego zdania składniowo poprawnego. Zresztą nie potrzeba taśmotek socjologów — wystarczy posłuchać jakiegokolwiek wywiadu z Lechem Wałęsą. Jak już wspominaliśmy, wyrażenia źle zbudowane są nieinterpretowalne semantycznie, jako nie należące do danego systemu językowego. A jednak wszyscy świetnie się rozumieją, mimo skrajnej niekiedy gramatycznej niepoprawności. Zjawisko to jest tak powszechne i oczywiste dla każdego, że ograniczę się tu do jednego tylko przykładu. Jeden z najwybitniejszych filozofów języka, John Searle, niezwykle wiele uwagi poświęca wyrażeniom typu CZY MÓGŁBYŚ PODAĆ MI SÓL? Jest to tzw. *indirect speech act*, w którym bezpośrednie polecenie wykonania pewnej czynności: PODAJ MI SÓL!, zostało zastąpione przez pozorne pytanie o możliwość jej wykonania: CZY MÓGŁBYŚ... Wyobraźmy sobie jednak, że siedzę przy stole biesiadnym wśród Polaków, lecz nie znam dobrze polskiego. Zwracam się do swojego sąsiada przy stole ze słowami: SÓL PODAĆ. Wszystkie możliwe reguły polskiej składni zostały tu pogwałcone, a mimo to ów sąsiad najspokojniej podaje mi sól. Zareagował na moje słowa, więc to, co powiedziałem, było *jakimś speech act'em*. Zareagował poprawnie, więc akt ten rozumiał. Jaki więc to był akt: bezpośredni czy pośredni? I jakim cudem został rozumiany? Bo przecież nie wyraziłem go *po polsku*...

4. Zasada ekonomii

Celem tego artykułu jest próba obrony następującej tezy. Komunikacja językowa jest w ogóle możliwa wyłącznie dzięki temu, że ludzie mają dwie ważne cechy gatunkowe: po pierwsze, są leniwi; po drugie, nie mają zbyt wiele czasu. (Jeśli ktoś tezę tę uważa za oczywistą, może sobie darować dalszą lekturę.) Gdy człowiek ma coś do

zrobienia, zwykle wybiera sobie najwydajniejsze spośród najprostszych i najbliższych położonych narzędzi, nie wymagających od niego nadmiernego nakładu pracy. Postąpi tak nawet przy zagrożeniu ryzykiem, że jego produkt nie będzie doskonały. Stosując w praktyce językowe wytyczne z poprzedniego paragrafu powiemy, że ewentualną doskonałość swojego przyszłego produktu człowiek raczej OCHRAPIE. Niewielu z nas wymaga od rzeczy perfekcji; jesteśmy zazwyczaj usatysfakcjonowani, gdy są one po prostu wystarczająco dobre. Język jako narzędzie i komunikacja jako produkt nie stanowią tu wyjątków. Wynalazek języka, jakiegokolwiek gatunku by dotyczył, od pszczoły przez ciernika do delfina, szympansa i człowieka, wiąże się z chęcią usprawnienia współpracy między organizmami i wynikającą z tego oszczędnością... pieniędzy. W głęboko moralnej Polsce może lepiej byłoby, zamiast o pieniądzach, mówić o oszczędzaniu czasu lub energii; na jedno wychodzi. Instynkt racjonalnego gospodarowania ograniczonymi zasobami *własnej* energii (czasu, pieniędzy, ...), w odróżnieniu od *cudzej* energii (pieniędzy, innych dóbr), jest powszechny. Nazwijmy ten instynkt *zasadą ekonomii*.

Zasada ekonomii ma ogromny wpływ zarówno na nadawcę, jak i odbiorcę komunikatu językowego. Brak czasu powoduje, iż nie wygłaszamy nieskończenie długich zdań, które byłyby w stanie przedstawić naszą myśl ze wszystkimi subtelnościami (wyjątek stanowi tu pewien profesor Uniwersytetu Śląskiego). Zadowolamy się wypowiedziami krótszymi, choć przez to mniej dokładnymi. Powtórzmy: komunikacja nie musi być perfekcyjna, ma jedynie być *wystarczająco dokładna*. Lenistwo powoduje, że nigdy nie rozważamy wszystkich możliwych odcieni znaczeniowych, ewentualnych podtekstów i aluzji, jakie teoretycznie mogą się wiązać z komunikatem, który odbieramy. Doszukiwanie się takich niezamierzonych, choć teoretycznie możliwych, treści w wypowiedzi jest nawet uważane za cechę szczególnie irytującą, równie pogardzaną, jak mówienie w sposób niezrozumiały lub zbyt rozwlekły. Są to dwa najbardziej ogólne wnioski płynące z zasady ekonomii. Tak jak zostały one wyżej sformułowane, nie dają raczej wskazówek mogących ułatwić analizę konkretnych sytuacji komunikacyjnych — dialogów. Zanim przejdę do zastosowań bardziej praktycznych, muszę najpierw pobieżnie, omówić pewne kwestie ontologiczne. Określę mianowicie pojęcie *sytuacji*.

5. Ontologia sytuacji

Z literatury znamy kilka niezłych systemów ontologii sytuacji; najlepszą i najgłębszą jest na pewno semantyka sytuacyjna Barwise'a i Perry'ego. Dla naszych obecnych celów nie będzie jednak niezbędna jakaś rozbudowana i skomplikowana teoria ontologiczna; wprost przeciwnie. Przedstawię tu jedynie mały fragment pewnej dziecinnie prostej koncepcji, w której sytuacja jest czymś w rodzaju *programu*. Rzeczywistość będziemy opisywać za pomocą tzw. *parametrów*, takich, jak np. **kolor**, **wielkość**, **agent** (osoba działająca, podmiot), **miejsce** itp. Każdy parametr może przyjmować wartości z pewnego ustalonego zbioru, zwanego jego *kategorią*:

kolor:	wielkość:	agent:	obiekt:	miejsce:
czerwony	duży	ja	Piotr	tu
biały	wysoki	Piotr	Ziemia	Gdańsk
niebieski	gruby	mój sąsiad	samochód	moje mieszkanie
bury	jak dąb	ty	dom	Chiny
.....

Jak widać, kategorie poszczególnych parametrów nie muszą być rozłączne. Nadanie wartości pewnemu parametrowi nazywa się jego *interpretacją*; żaden parametr nie może mieć dwóch różnych interpretacji równocześnie. Sprawa przypomina więc nadawanie wartości zmiennym alfanumerycznym w programach komputerowych. Przypisanie parametrowi p wartości x będziemy notować w postaci $\langle p: x \rangle$; napis taki nazywa się *instrukcją*. Instrukcjami są więc np. — **kolor:** niebieski, **akt:** kupować, **agent:** Jan — itp.

Sytuacja powstaje wtedy, gdy zinterpretowane zostały przynajmniej niektóre parametry. Innymi słowy, sytuacja to *zbiór instrukcji*, np.:

$s :=$	czas: wczoraj	$t :=$	obiekt: dom
	agent: Piotr		właściciel: ja
	akt: myć		wielkość: duży
	obiekt: samochód		miejsce: Sosnowiec
	kolor: niebieski		

Sytuacja s polega na tym, że Piotr mył wczoraj jakiś niebieski samochód; sytuacja t polega na tym, że ja jestem właścicielem dużego domu w Sosnowcu. (Jest to czysto abstrakcyjna sytuacja, gdyż dom, którego jestem właścicielem, jest akurat mały.) „Sytuacja” jest w ogóle pojęciem abstrakcyjnym i dana sytuacja wcale nie musi mieć w rzeczywistości miejsca. Taka, która ma w rzeczywistości miejsce, nazywa się *faktem*. Teoretycznym detektorem ontologicznej faktyczności jest specjalny, wyróżniony parametr — **status** — przyjmujący dwie wartości:

status:
pozytywny
negatywny

Parametr ten ma obowiązek wystąpić w absolutnie każdej sytuacji. Umawiamy się jednak, że wolno go pominąć w zapisie (choć *faktycznie* będzie on nadal istniał) wtedy, gdy przyjmuje on wartość *pozytywny*. Oto trzy przykłady negatywnych sytuacji:

$s_1 :=$	status: negatywny	$t_2 :=$	status: negatywny
	czas: wczoraj		obiekt: dom
	agent: Piotr		właściciel: ja
	akt: myć		wielkość: duży
	obiekt: samochód		miejsce: Sosnowiec
	kolor: niebieski		

u := **status**: negatywny
obiekt: Ziemia
kształt: okrągły.

Interpretacja sytuacji t_2 jest następująca: albo w ogóle nie jestem właścicielem żadnego domu, albo — jeśli jestem właścicielem jakiegoś — to nie jest on duży, albo — jeśli jednak mam duży dom — to nie jest on położony w Sosnowcu. Zauważmy przy okazji, że (negatywna) sytuacja t_2 jest faktem, sytuacja u zaś (też negatywna) faktem nie jest.

Sytuacje omawianego typu, to tzw. sytuacje elementarne — czyli pierwszego rzędu. Ontologia, którą dysponuję w tej chwili, jest stosunkowo solidną, matematyczną konstrukcją; rozważa się w niej np. sytuacje wyższych rzędów oraz operacje na sytuacjach, np. *złączyć*, odpowiadające koniunkcji, itp. Konteksty nieelementarne (wyższych rzędów) to takie, w których sytuacje same mogą być wartościami pewnych parametrów. Nie będę się w te sprawy na razie zagłębiał, gdyż zarysowany tu fragment teorii jest całkowicie wystarczający dla wyjaśnienia tych problemów, którym poświęcony jest niniejszy artykuł.

6. Illokucyjny i perlokucyjny aspekt komunikacji

Istotą procesu komunikacyjnego jest to, że gdy mówię, to spodziewam się osiągnąć pewien zaplanowany z góry efekt, czyli wytworzyć pewną określoną sytuację. Mogę np. powiedzieć **JESTEM BEZ GROSZA** po to, żeby Piotr postawił mi piwo; albo **TWOJA ŻONA SPĘDZIŁA WCZORAJSZĄ NOC Z ZENKIEM** po to, żeby wywołać u Piotra złość lub zazdrość; albo mogę powiedzieć **PADA DESZCZ** po to, aby moja żona wzięła parasol przed wyjściem z domu. I rzeczywiście, wypowiedzi zawsze jakieś skutki wywołują, tyle że nie zawsze są to skutki zamierzone. Intencje po prostu niekiedy rozmiągają się z faktycznymi efektami, zarówno w komunikacji językowej, jak i w każdej innej świadomej ludzkiej działalności. W teorii aktu mowy wyróżnia się trzy aspekty wypowiedzi; każdy akt słowny polega na:

(a) emisji wyrażenia należącego do określonego systemu językowego (akt lokucyjny);

(b) użyciu tego wyrażenia w określonym celu (akt illokucyjny);

(c) faktycznym wytworzeniu pewnych skutków (efekt perlokucyjny).

Co to znaczy, że swą wypowiedzią chcę wytworzyć jakąś sytuację? Ogólnie sytuacja polega na przyporządkowaniu wartości parametrom; intencją wypowiedzi jest więc nadanie pewnym konkretnym parametrom pewnych szczególnych, takich a nie innych, wartości. Np. intencją nadawcy zdania **CZY MÓGŁBYŚ PODAĆ MI SÓL?** jest wytworzenie sytuacji następującej:

s := **czas**: teraz
agent: adresat
akt: podać
obiekt: sól

kierunek: do mnie

Chodzi o to, żeby adresat *podał*, a nie np. *zjadł* lub *wyrzucił*; *sól*, a nie np. *pieprz* lub *parasol*; żeby *podał ją* mnie, a nie komuś innemu; i żeby *podał ją* teraz, a nie np. w przyszłym tygodniu. Może się oczywiście zdarzyć, że odbiorca źle mnie zrozumie np. dlatego, że *mówiłem z pełną gębą* i niewyraźnie, lub dlatego, że *sam jest rozkojarzony*. Może on w wyniku mojej wypowiedzi, zamiast *podać mi sól*, *podać pieprz* Piotrowi. Sytuacja *faktycznie wytworzona* byłaby wówczas następująca:

$t :=$ **czas:** teraz
agent: adresat
akt: podać
obiekt: pieprz
kierunek: do Piotra

Dwa parametry (**obiekt** i **kierunek**) przyjęły tu wartości różne od zamierzonych. Powiemy w takim wypadku, że wypowiedź była *nieefektywna*: cel nie został osiągnięty. W tym akurat wypadku łatwo jest powstałe nieporozumienie usunąć, np. mówiąc: **CHODZIŁO MI O SÓL!** Niekiedy zachodzi potrzeba korekty kilku parametrów naraz, jak w poniższym dialogu, w którym równocześnie zmienione zostają wartości aż sześciu parametrów — **rasa**, **pleć**, **akt**, **kwota**, **miejsce** i **czas**:

A: ROZUMIEM, PEWIEN MURZYN PODAROWAŁ CI 100 DOLARÓW W CZORAJ WIECZOREM W WARSZAWIE.

B: NIE, PEWNA CAŁKIEM BIAŁA KOBIETA UKRADŁA MI W MIŃSKU MAZOWIECKIM 200 DOLARÓW PRZEDWCZORAJ RANO.

Problemem efektywności wypowiedzi i korektą nieporozumień nie będziemy się jednak bliżej zajmować w tym artykule.

7. Interpretacja wypowiedzi niegramatycznych

Aby zrozumieć proces interpretowania wypowiedzi składniowo ułomnych, musimy przede wszystkim uświadomić sobie, w jaki sposób wartości są przytwierdzone do parametrów. Jest w tej sprawie kilka prostych zasad, które niejako przy okazji ujawniają przyczyny braku trudności w rozumieniu niepoprawnie zbudowanych wyrażeń. W istocie reguły interpretacji wyrażeń niepoprawnych i poprawnych w niczym się między sobą nie różnią. Zacznijmy od tego, co powiedziałem w mojej marnej polszczyźnie do sąsiada przy stole: **SÓL PODAĆ**. Adresat wie, że wypowiedzi tej, jak wszystkim w ogóle wypowiedziom, towarzyszy intencja: moim celem jest wprowadzenie jakichś zmian do aktualnej sytuacji. Zadaniem odbiorcy jest wypełnienie następującego diagramu:

$x :=$ **czas:** ?
agent: ?
akt: ?
obiekt: ?

kierunek: ?

(Dlaczego ten «formularz sytuacyjny», który słuchacz ma osobiście wypełnić, jest taki właśnie a nie inny, wyjaśni się w następnym paragrafie.) Swoją wypowiedzią nadałem konkretne wartości dwom z tych parametrów: **akt** i **obiekt**; te właśnie interpretacje przypisze im odbiorca w pierwszej kolejności. Efektem będzie «niepełna» sytuacja:

$x :=$ **czas:** ?
agent: ?
akt: podać
obiekt: sól
kierunek: ?

W tym miejscu dysponujemy już pierwszą regułą interpretacyjną:

- (I) *Parametr przyjmuje taką wartość, jaką nadał mu ostatni mówiący; jeśli przedtem miał on wartość inną, to należy ją zmienić.*

Swoją wypowiedzią wskazałem jednak coś więcej, choć nie bezpośrednio, i odbiorca będzie musiał to «coś» sam odkryć. Chodzi o parametry: **agent** i **kierunek**. Nikt poza nami dwoma w tym krótkim dialogu nie uczestniczył, więc jedynie ja lub adresat możemy stanowić wartość parametru **agent**. Lecz który z nas dwóch? Oczywiście odbiorca, a nie ja. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie wynika z zasady ekonomii. Gdybym sam siebie chciał uczynić wykonawcą czynności, to nie marnowałbym czasu na gadanie, tylko bym ją wykonał. W analogiczny sposób adresat rozwiązuje problem kierunku, tj. parametrowi temu nadaje wartość: *do nadawcy* (czyli: do mnie). Pozostaje do rozstrzygnięcia problem czasu (i ewentualnie miejsca). Ponieważ wartości tych parametrów nie zostały ustalone w żaden sposób, nawet pośrednio, więc tu również adresat odwoła się do zasady ekonomii: musi chodzić o najbliższy, czyli obecny czas, i najbliższe miejsce. Schemat jest teraz całkowicie wypełniony: wiadomo już, o co mi chodziło, gdy mówiłem SÓL PODAĆ:

$x :=$ **czas:** teraz
agent: adresat
akt: podać
obiekt: sól
kierunek: do nadawcy

Rozmówca polecenie zrozumiał; musi jedynie podjąć decyzję: czy je wykonać, czy zignorować. My zaś dysponujemy obecnie następną zasadą interpretacji wypowiedzi w procesie komunikacyjnym:

- (II) *Jeśli nikt wcześniej nie nadał wartości pewnemu parametrowi, a kontekst sytuacyjny zawiera element należący do jego kategorii, to ten właśnie element będzie stanowił wartość tego parametru.*

Reguła (II) pozwala rozstrzygnąć wątpliwości związane z wieloma pozornie niejasnymi lub okazjonalnymi komunikatami. Ilustracją niech będzie różnica w reakcji adresata na każdy z dwóch poniższych telegramów:

(6) PRZYJEDŹ DO MNIE;

(7) PRZYJEDŹ DO MNIE WE WTOREK.

W wypadku (6) adresat uzna, że ma przyjechać *teraz*, czyli jak najszybciej, gdyż parametrowi *czas* nie nadano żadnej innej wartości. W wypadku (7) jego reakcja będzie oczywiście inna: *czas* został tu wyraźnie określony na *wtorek*. Lecz który wtorek? Niewątpliwie *najbliższy*, zgodnie z zasadą ekonomii.

Rozważmy jeszcze jeden przykład funkcjonowania zasady ekonomii. Przy tym samym co poprzednio stole biesiadnym padają kolejno, w niewielkim odstępie czasowym, dwie następujące wypowiedzi:

Jan: PODAJ MI CHLEB.

Ewa: I MNIE.

Ich adresatem jestem ja sam. Po odebraniu pierwszego polecenia, za pomocą techniki wyżej opisanej ustalam intencję Jana jako chęć spowodowania sytuacji następującej (z pominięciem czasu i miejsca):

y := **agent:** ja
akt: podać
obiekt: chleb
kierunek: do Jana

Podaję mu więc chleb, i wtedy słyszę to, co mówi Ewa. Jej wypowiedź ustala wartość tylko jednego parametru: **kierunek**. Najwyraźniej nie zależy jej na tym, abym z pozostałymi parametrami cokolwiek robił. Pozostawię je więc w spokoju: zgodnie z zasadą ekonomii z pewnością nie zrobię niczego, czego się ode mnie nikt nie domaga. Z lenistwa przyjmuję, całkiem słusznie, że Ewie chodziło o wytworzenie poniższej sytuacji:

y := **agent:** ja — *jak poprzednio*
akt: podać — *jak poprzednio*
obiekt: chleb — *jak poprzednio*
kierunek: do Ewy — *nowa wartość*

Ewa otrzymała swój chleb, a my otrzymaliśmy stąd trzecią regułę interpretacyjną:

(III) *Wartość raz parametrowi nadana będzie ważna, dopóki nie zmieni jej wyrażenie albo któryś z uczestników dialogu, albo kontekst sytuacyjny; gdy przypadkiem nowa wartość wynikająca z kontekstu koliduje z nową wartością wynikającą z czyjejś wypowiedzi, ważna będzie ta, która została zmieniona przez człowieka.*

Zauważmy na koniec, że procedura ustalania zespołu parametrów generowanych przez niegramatyczne wyrażenie SÓL PODAĆ nie ulegnie żadnym obserwowalnym zmianom, gdy komunikat będzie składniowo poprawny: PODAJ SÓL. (Zmiany «nieobserwowalne» mogą polegać na przykład na nieobecny teraz zaskoczeniu słuchacza, spowodowanym poprzednio wadliwą strukturą wypowiedzi: SÓL PODAĆ.) Dokładnie

taki sam materialny skutek zostałby wywołany również wtedy, gdyby użyta fraza była składniowo wyrafinowana, a nie tylko po prostu poprawna, np.:

(8) CZY NIE SPRAWIŁOBY PANU KŁOPOTU, GDYBYM POPROSIŁ, ABY MI PAN ŁASKAWIE PODAŁ TAMTĄ OTO SÓL?

W tym ostatnim wypadku parametrom **agent** i **kierunek** wartości zostały nadane *explicite* przez nadawcę, który użył słów PAN i MI, dzięki czemu adresat nie musi ich odczytywać z sytuacyjnego kontekstu. Odnotujmy też, że zawiła forma (8) spełnia pewną dodatkową funkcję. Nie jest ona wyłącznie *poleceniem* podania soli, lecz równocześnie próbą przekazania słuchaczowi informacji, że ma on do czynienia z człowiekiem uprzejmym i dobrze wychowanym.

Widać więc, że problem składni w prostych sytuacjach komunikacyjnych nie jest aż tak ważny, jak mogłoby się wydawać po dziesiątkach lat dominacji analiz semantycznych. Przesadna uwaga, jaką przywiązują do składni filozofowie języka bierze się stąd, iż *zawodowo* nie miewają oni do czynienia z *prostymi* sytuacjami komunikacyjnymi. W swojej profesjonalnej działalności niezmiernie rzadko mają oni ten komfort, iż mogą się podeprzeć kontekstem dla wyjaśnienia, o co im chodzi, czyli kontekstem jako dystrybutorem wartości dla parametrów. Mówią oni zazwyczaj o sprawach ogromnie abstrakcyjnych; w najbliższym otoczeniu słuchacza rzadko znajdują się takie przedmioty, jak *sprawiedliwość, rzecz sama w sobie (albo dla siebie), prawda, czy jeden Bóg w trzech osobach*. Aby słuchacz zrozumiał, o co chodzi, albo przynajmniej — aby miał wrażenie, że rozumie o co chodzi, filozof z konieczności zastępuje kontekst ko-tekstem. Są to setki słów, a im więcej słów, tym bardziej wyrafinowane zabiegi składniowe i inne czynności organizacyjne trzeba podjąć, aby słuchacz się nie pogubił: kto zrobił co komu, kiedy i dlaczego, no i czemu mój uczony kolega mówi to właśnie, teraz i do mnie. To tutaj składnia jest pożądana, a nawet nieunikniona. Warto jednak pamiętać o tym, że prośba o sól w czasie biesiady z przyjaciółmi jest *typową* sytuacją komunikacyjną, mówienie zaś o sprawiedliwości, prawdzie i przewadze moralności katolickiej nad buddyjską — nie jest. Jak dotąd uczeni nie potrafią uchwycić mechanizmów rozumienia zdań nawet w najprostszych przypadkach. Nie potrafimy na przykład nauczyć komputera pojmowania języka choćby w tak skromnym zakresie, jak potrafi to przeciętne dwuletnie dziecko.

Opowiadał mi kiedyś prof. Vetulani, że pewien projekt, w którym uczestniczył, realizowany przez dużą polsko-francuską grupę świetnych specjalistów, poniósł całkowite fiasko. Projekt polegał na próbie skonstruowania automatycznej informacji kolejowej. Maszyna miała jedynie odpowiadać na pytania dotyczące czasów odjazdu i przyjazdu, peronu, rodzaju pociągu i ewentualnych przesiadek. Do kupy cztery-pięć parametrów. Miała ona jednak odpowiadać na pytania sformułowane w *języku naturalnym*, tak jak pytamy informatora-człowieka. Maszyna nie zdała egzaminu w czasie testu na Dworcu Centralnym. Mimo ogromnego nakładu pracy właściwie niczego nie rozumiała; na niemal każde pytanie odpowiadała prośbą, aby to pytanie inaczej sformułować, tak wielka i nieprzewidywalna jest różnorodność sposobów wyrażania

przez ludzi prostych zdawałoby się intencji. Filozofowie chyba nie zdają sobie sprawy z tego frustrującego stanu rzeczy, sądząc z tego, jak subtelными i abstrakcyjnymi problemami zajmują się w swoich poetyckich analizach. Wypadałoby może zacząć od spraw podstawowych. Co też próbujemy właśnie robić w niniejszym skromnym opracowaniu.

8. Pierwszy filtr komunikacyjny: pełność

Rozważmy trzy poniższe układy instrukcji:

$s :=$	kolor:	niebieski	$t :=$	czas:	wczoraj	$u :=$	miejsce:	tu
	akt:			akt:	plakać		agent:	Jan
							akt:	podać

Zarówno s , jak t i u są z definicji sytuacjami; są one jednak raczej surrealistyczne i niepodobna ich sobie wyobrazić. O sytuacjach s , t i u powiemy, że są *niepełne*. Jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do tego, że jeśli jest niebieski, to jest też coś, co jest niebieskie; jeśli miało miejsce płkanie wczoraj, to musiał być ktoś, kto płakał; i jeśli Jan podawał (lub podaje), to podawał *coś*, w jakimś *momencie* i w jakimś *kierunku*.

Powyższe sytuacje można łatwo «urealnić» dodając do nich nowe parametry, np.:

$s_1 :=$	obiekt:	sweter	$t_1 :=$	czas:	wczoraj
	kolor:	niebieski		agent:	Ewa
				akt:	plakać
$u_1 :=$	czas:	teraz			
	agent:	Jan			
	akt:	podać			
	obiekt:	półmisek z salcesonem			
	kierunek:	do Piotra			

Jak widzimy, pewne instrukcje, jeśli występują bez pewnych innych instrukcji, są jak gdyby zawieszane w próżni. Aby ich działanie miało realny charakter, wymagają one czegoś, co nazwiemy *dopełniaczem sytuacyjnym*. Dopełniacz jest funkcją, oznaczaną przez D , przyporządkowującą instrukcjom zbiory parametrów. W wypadku niektórych instrukcji i , w istocie w większości wypadków, wartość funkcji D jest pusta: $D(i) = \emptyset$. Intuicyjnie biorąc, dopełniacz sytuacyjny dla danej instrukcji — to zbiór tych wszystkich parametrów, które bezwzględnie *muszą* się pojawić, abyśmy mieli wrażenie, że opisana sytuacja ma realny charakter. Oto parę przykładów działania funkcji D :

$D(\text{kolor: niebieski}) = \{\text{obiekt}\}$
 $D(\text{akt: plakać}) = \{\text{czas, agent}\}$
 $D(\text{akt: podać}) = \{\text{czas, agent, obiekt, kierunek}\}$
 $D(\text{agent: Jan}) = \{\text{czas, akt}\}$
 $D(\text{obiekt: Jan}) = \emptyset$
 $D(\text{obiekt: samochód}) = \emptyset$
 $D(\text{miejsce: Chiny}) = \emptyset$
 $D(\text{czas: jutro}) = \emptyset$

W rzeczywistości bowiem sprawa jest nieco bardziej skomplikowana; rozważmy bowiem dwie następujące sytuacje:

$x :=$	czas:	dziś rano	$y :=$	czas:	dziś rano
	agent:	Jan		agent:	Jan
	akt:	czytać		akt:	czytać
				obiekt:	gazeta

Obie te sytuacje odczytujemy jako wystarczająco realistyczne. W pierwszej z nich Jan czytał dziś rano (czytał w *ogóle*), w drugiej Jan dziś rano czytał gazetę (a nie książkę lub instrukcję obsługi pralki). Wiąże się to oczywiście z przechodnim i nieprzechodnim użyciem tego samego czasownika. W zasadzie zatem dopełniacz sytuacyjny powinien przypisywać instrukcjom nie tyle zbiory, ile raczej *rodziny* zbiorów parametrów. Mieliśmy wtedy np.:

$$D(\text{akt: czytać}) = \{\{\text{czas, agent}\}, \{\text{czas, agent, obiekt}\}\}.$$

Uwzględnienie tego aspektu jest oczywiście możliwe, kosztem jednak sporych komplikacji technicznych. Pominiemy go zatem, aby nie zaciemniać wykładu. Ze świadomością, iż dopuszczamy się pewnego uproszczenia, pozostaniemy przy definicji D jako funkcji z instrukcji w *zbiory* parametrów.

Sytuację s nazywamy *pełną*, gdy dla każdej instrukcji $i \in s$, jeśli $D(i) \neq \emptyset$, to istnieje instrukcja $j = (p: x) \in s$ taka, że $p \in D(i)$. Innymi słowy, w sytuacji pełnej wraz z każdą instrukcją pojawiają się wszystkie parametry należące do jej dopełnienia. Tak więc wyżej określone sytuacje s , t i u są niepełne, s_1 , t_1 i u_1 zaś są pełne. Z definicją tą wiąże się kolejna zasada interpretacji wypowiedzi:

(IV) *Odbiorca komunikatu powinien, jeśli tylko jest to możliwe, nadać wartości zgodne z zasadami (I) - (III) tym wszystkim parametrom, które są niezbędne dla uzyskania sytuacji pełnej.*

Zasada ta wyjaśnia na przykład, dlaczego osoba, do której zwróciłem się ze słowami SÓL PODAĆ, zbudowała sobie wstępny schemat sytuacji w postaci takiego właśnie formularza, jaki podano w paragrafie 7, a nie jakiegoś innego:

$x :=$	czas:	?
	agent:	?
	akt:	?
	obiekt:	?
	kierunek:	?

Ponieważ w sytuacji, której wytworzenie jest moim celem, opisanej niegramatycznie słowami SÓL PODAĆ, znajduje się *explicite* przede mną wyrażona instrukcja (**akt: podać**), więc zgodnie z zasadą (IV) odbiorca musi dołączyć wszystkie parametry dopełniające tę instrukcję, czyli wynikające ze wzoru:

$$D(\text{akt: podać}) = \{\text{czas, agent, obiekt, kierunek}\}.$$

Szczęśliwie kontekst zawiera wszystkie niezbędne elementy. Nadawca może bezkarnie zwalić zadanie poszukiwania wartości parametrów na odbiorcę wtedy tylko, gdy od-

biorca ma szansę znalezienia tych wartości. Polecenia SÓL PODAĆ nie można już skrócić, np. do postaci PODAĆ, gdyż kontekst sam przez się nie wyjaśnia co ma zostać podane: sól, pieprz, czy może chleb albo nóż. Adresat wyrażenia PODAĆ nie byłby w stanie nadać wartości parametrowi **obiekt**, koniecznemu dla pełności sytuacji. Oczywiście, gdy dysponujemy nadmiarem czasu lub uprzejmości, możemy wyręczyć odbiorcę i «własnoręcznie» podać mu te wartości, których musiałby się w przeciwnym wypadku sam domyślić. Na przykład, możemy wskazać interpretacje dla wszystkich pięciu parametrów (**czas**, **agent**, **akt**, **obiekt** i **kierunek**) mówiąc:

PIOTRZE, PODAJ MI TERAZ SÓL.

Zasada ekonomii pozwala, choć nie nakazuje, wypowiedź tę ograniczyć do dwóch słów. Wystarczy powiedzieć to tylko, co jest konieczne. Nie można jednak powiedzieć *mniej* niż to konieczne, odbiorca bowiem zacznie się dopytywać o szczegóły, czyli o brakujące wartości. Stracimy wówczas czas i energię, zamiast zyskać. Zasygnalizujmy tu, uprzedzając ewentualne wątpliwości Czytelnika, pewną dodatkową subtelność związaną z koniecznością «dopełniania sytuacji». Chodzi o to, że w szczególnych okolicznościach komunikacyjnych pobieranie konkretnych jakości z poszczególnych kategorii może zostać zawieszona. Słuchacz ma wtedy prawo nie pobrać żadnej, lub raczej — pobrać *dowolną* wartość z danej kategorii. Do sprawy tej wrócimy w ostatnim paragrafie tego opracowania.

9. Drugi filtr komunikacyjny: spójność

W sytuacji niepełnej jest «za mało» elementów; łatwo jednak wyobrazić sobie także taką, w której elementów jest «za dużo». Przyjmijmy, zgodnie z intuicją językową, że $D(\text{kwota: 5 mln}) = \emptyset$ i rozważmy następujący układ instrukcji:

$v :=$	czas:	wczoraj
	agent:	Ewa
	akt:	płakać
	kwota:	5 milionów

Zauważmy, że sytuacja v jest pełna. Mimo to nie da się zrozumieć «o co w niej chodzi»: parametr **kwota** wydaje się tu zupełnie nie na miejscu. O sytuacjach takich powiemy, że są niespójne.

Sytuacja s jest *spójna*, gdy dla każdej instrukcji $i = (p: x) \in s$, jeśli $D(i) = \emptyset$, to istnieje instrukcja $j \in s$ taka, że $p \in D(j)$. Mówiąc prościej, w sytuacji spójnej każdy parametr albo wyznacza własne «pole semantyczne» (dopełnienie sytuacyjne), albo sam do jakiegoś pola należy. Wyżej opisana sytuacja v jest niespójna, gdyż

$\text{kwota} \notin D(\text{akt: płakać}) \cup D(\text{agent: Ewa})$

Piąta i ostatnia zasada interpretacji wyrażeń w procesie komunikacyjnym jest następująca:

(V) *Jeśli w wyniku zmiany bieżącej wartości pewnego parametru miałyby powstać sytuacja niepełna lub niespójna, to nie należy tej wartości zmieniać.*

O niektórych urządzeniach technicznych mówi się, że są «idiotoodporne». Zwrot ten oznacza dużą tolerancję urządzenia na ewentualne błędy popełnianie w jego eksploatacji przez użytkownika. Nowoczesnego komputera nie da się zepsuć przez naciskanie niewłaściwych klawiszy, radia przez bezsensowne kręcenie gałkami, a i współczesny samochód też niełatwo uszkodzić bez celowego lub przypadkowego użycia siły. Zasada (V) czyni komunikację językową systemem elastycznym i właśnie idiotoodpornym. Dzięki niej porozumieniu nie zagrażają drobne przypadkowe pomyłki i przejęzyczenia. Umożliwia ona też ubarwienie tekstu przez użycie niekonwencjonalnych składników. Zilustrujmy jej działanie na konkretnym przykładzie. Powróćmy w tym celu do zdania WYRZEŻBIŁEM 5 MILIONÓW jako odpowiedzi na pytanie JAKĄ WYPŁATĘ WZIAŁEŚ?. W pytaniu jawnie występują cztery parametry (**czas**, **agent**, **akt** i **kwota**), z których trzem nadano wyraźne wartości. Schemat sytuacyjny przedstawia się następująco:

$x :=$ **czas:** niedawno
agent: odpowiadający
akt: otrzymać
kwota: ?

Odbiorca pytania (odpowiadający) ten właśnie formularz ma wypełnić, czyli po prostu wskazać brakującą wartość parametru **kwota**; i rzeczywiście ją podaje: wartością tą jest 5 mln. Jego odpowiedź należy więc rozumieć jako

$x_1 :=$ **czas:** niedawno
agent: odpowiadający
akt: otrzymać
kwota: 5 mln.

W odpowiedzi WYRZEŻBIŁEM 5 MILIONÓW znajduje się jednak jeszcze jedna instrukcja: (**akt:** rzeźbić), proponująca zmianę dotychczasowej wartości (**akt:** otrzymać). Gdyby adresat odpowiedzi rzeczywiście takiego zastąpienia dokonał, mielibyśmy do czynienia z sytuacją

$y :=$ **czas:** niedawno
agent: odpowiadający
akt: rzeźbić
kwota: 5 mln.

Sytuacja y jest niespójna, gdyż oczywiście **kwota** $\notin D(\text{akt: rzeźbić})$. Zgodnie z zasadą (V) odbiorca pozostanie więc przy x_1 — interpretacji ustalonej wcześniej, czyli przejdzie do porządku nad czasownikiem tak dziwacznie użytym przez nadawcę pytania. Jest też zupełnie jasne, czemu jedynie użycie czasownika «bardzo odległego kategorialnie» — jak to określiliśmy w paragrafie 3 — nie spowoduje trudności komunikacyjnych. Przypuśćmy bowiem, że adresat pytania JAKĄ WYPŁATĘ WZIAŁEŚ? odpowiedział PRZEPIŁEM 5 MILIONÓW, przy czym oczywiście

$D(\text{akt: przepić}) = \{\text{czas, agent, kwota}\}$.

Po nadaniu pytania powstaje wyżej opisana schematyczna sytuacja x . Odpowiadający, tak jak poprzednio, nadaje wartość nowemu parametrowi **kwota**, nie posiadającemu wcześniej interpretacji, oraz podejmuje próbę zmiany wcześniej ustalonej wartości parametru **akt** z „otrzymać” na „przepić”, tak samo jak wcześniej próbował ją zmienić na „rzeźbić”. Tym razem jednak zamiana będzie skuteczna, gdyż powstająca w jej wyniku sytuacja jest pełna i spójna:

$x_2 :=$ **czas:** niedawno
agent: odpowiadający
akt: przepić
kwota: 5 mln.

W tym miejscu wypada jeszcze raz podkreślić, iż podjęta przez nas decyzja, że wartości funkcji D mają być *zbiorami* parametrów, jest pewnym uproszczeniem w stosunku do stanu faktycznego. Wartości funkcji D w zasadzie powinny być *rodzinami* zbiorów parametrów. Dopuszczone tu uproszczenie powoduje niekiedy skutki odbiegające od intuicyjnie oczekiwanych. Na przykład, niezależnie od tego, który z poniższych wchodzących w grę wzorów, (a) lub (b), zaakceptujemy:

(a) $D(\text{akt: czytać}) = \{\text{czas, agent}\}$,

(b) $D(\text{akt: czytać}) = \{\text{czas, agent, obiekt}\}$,

zawsze jedna z poniższych, intuicyjnie poprawnych sytuacji s i t , będzie nierealna:

$s :=$	czas:	dziś rano	$t :=$	czas:	dziś rano
	agent:	Jan		agent:	Jan
	akt:	czytać;		akt:	czytać
				obiekt:	gazeta.

Sytuacja s będzie spójna lecz niepełna na gruncie wzoru (b), t zaś będzie pełna lecz niespójna na gruncie (a). Przy zmianie kategorii funkcji D paradoksy te znikają, lecz zarazem w definicjach pełności i spójności pojawiają się pewne komplikacje formalne, które mogłyby zaciemnić samą ideę tego artykułu.

10. Luki komunikacyjne i wartości zawieszono

Uczestnicy konwersacji budują pewien świat, czyli zespół sytuacji uaktywnianych, «wywoływanych» w trakcie jej trwania. Nie jest to jednak jakiś jeden świat, określony w sposób ścisły i absolutny, lecz raczej wiązka różnych światów, z których każdy opisany jest w sposób bardzo nieprecyzyjny. Efekt wielości światów jest oczywiście spowodowany tym, że w wymianie zdań zaangażowani są zawsze przynajmniej dwaj rozmówcy, powiedzmy A i B . Istnieje świat rozmówcy A i świat rozmówcy B . Chociaż zapewne światy te zazwyczaj do pewnego stopnia się pokrywają w jakimś trudno uchwytnym, intuicyjnym sensie, nie ma powodów, aby przypuszczać, że są one identyczne. To, co A i B widzą, słyszą, czego dotyczą itp., uaktywnia ich systemy przekonań, ale niekoniecznie w dokładnie taki sam sposób. Poza wszystkim, A i B są przecież *różnymi osobami*.

Celem niniejszego paragrafu jest wykazanie, że komunikacja może przebiegać gładko i skutecznie nawet wtedy, gdy prywatne światy poszczególnych uczestników znacznie się między sobą różnią, tj. gdy jeden z rozmówców nadaje pewnym parametrom inne wartości, niż pozostali rozmówcy. Fenomen ten łatwiej byłoby zilustrować na przykładach z języka, w którym występują przedimki określone i nieokreślone, np. angielskiego. Ponieważ jednak w tej pracy wypada trzymać się języka polskiego, rozważmy przykład, w którym ów fenomen dochodzi do głosu w sposób nieco mniej dobitny. Przyjrzyjmy się poniższej rozmowie dwójga osób o staropolskich imionach:

Ludojada: WCZORAJ W MOJEJ ZUPIE BYŁA MUCHA.

Światłomierz: NO I CO — SMAKOWAŁA JEJ ZUPA?

(Dla lepszego uchwycenia problemu Czytelnik zechce, równoległe z powyższym dialogiem, wziąć pod uwagę jego angielski odpowiednik: L: THERE WAS A FLY IN MY SOUP YESTERDAY. S: DID *THE* FLY LIKE THE SOUP?) Zwróćmy uwagę na trzy sprawy. Po pierwsze, w zupie Ludojady znajdowała się nie *jakaś mucha* (*a fly*); istnieć może wyłącznie mucha konkretna (*the fly*). Po drugie, jest absolutnie wykluczone, aby Światłomierz w tym dialogu mógł nadać parametrowi **obiekt** dokładnie taką samą wartość, jaką nadała mu Ludojada. Jakim cudem mógłby on, spośród trylionu much, wybrać tę właśnie, która poprzedniego dnia brała kąpiel w talerzu Ludojady, a której on nawet nigdy w swoim życiu nie widział. Po trzecie jednak, odpowiedź Światłomierza jest całkowicie na miejscu i nie ulega wątpliwości, że tych dwoje doskonale się zrozumiało. Światłomierz o nic się nie zapytał, nie postarał się dokładniej zidentyfikować obiektu rozmowy, a mimo to używa słowa „mucha” tak, jakby znał ścisłą wartość parametru; w angielskim odpowiedniku polskiego dialogu jest to podkreślone użyciem *the*. Najwyraźniej uznał on, iż na tym etapie komunikacja «działa wystarczająco dobrze». (Z tego, iż Światłomierz trzyma się zasady ekonomii — jak coś dobrze działa, to nie próbuj tego naprawiać — wnosimy, że z zawodu zapewne nie jest on filozofem języka.)

Rodzi się w tym miejscu następujące pytanie: czy Ludojada i Światłomierz mówią w ogóle o tym samym? Jeśli tak — to o czym, a jeśli nie — to dlaczego się rozumieją? Na pytanie to udzielimy typowo logicznej odpowiedzi: tak, ci dwoje mówią o tym samym, i nie, nie mówią o tym samym. Sprawa ta wiąże się z dwoma sposobami użycia rzeczownika powszechnego: bądź jako *zmiennej* (w angielskim — z rodzajnikiem nieokreślonym *a*), bądź jako stałej (z rodzajnikiem określonym *the*). Zwróćmy jednak najpierw uwagę na coś innego.

W codziennych rozmowach czasem jest rzeczą ważną, jaką dokładnie wartość ma przyjąć pewien parametr, a czasem nie ma to większego znaczenia. Uczestnicy poniższej rozmowy poświęcają masę czasu i energii negocjując wartość parametru **agent**:

Polak: PREZYDENT ZNÓW NAGADAŁ GŁUPSTW.

Amerykanin: NIE SŁUCHAŁEM OSTATNIEGO PRZEMÓWIENIA CLINTONA.

Polak: NIE W AMERYCIE — W POLSCE.

Amerykanin: CLINTON BYŁ OSTATNIO W POLSCE?

Polak: MIAŁEM NA MYŚLI WAŁĘSĘ, NIE CLINTONA.

O ile jest rzeczą ważną, który prezydent pałał głupstwo, jakie i gdzie, o tyle z pewnością mniej jest ważne, która konkretnie mucha wpadła mi wczoraj do zupy. Poczucie ważności jest kapryśne; różni ludzie przywiązują różną wagę do różnych elementów rozmowy. Jeśli jeden z uczestników dialogu używa pewnego parametru w sposób nie rozstrzygający definitywnie o jego ścisłej wartości, to przypuszczalnie ma miejsce jedna z trzech następujących sytuacji:

(a) wartość tego parametru została ustalona w rozmowie wcześniej i tej wartości należy się trzymać;

jeśli nie, to

(b) wartość wskazuje wyraźnie aktualny kontekst;

jeśli nie, to

(c) nadawca nie uważa za istotne, jaką dokładnie wartość nada rzeczonemu parametrowi odbiorca.

Oto trzy przykładowe wypowiedzi, w których kolejno realizują się możliwości (a), (b) i (c); podkreślono w nich te słowa, których odniesienie przedmiotowe jest bez dodatkowych wskazówek niejasne:

(1) I CO ON NA TO?

(2) PODJADĘ ZA GODZINĘ I ZAPARKUJĘ ZA TAMTYM ROGIEM.

(3) MAM ZNAJOMEGO W CIA.

Przypadki (a) i (b) zostały omówione wcześniej; dotyczą ich zasady (I) - (V). W tym paragrafie skoncentrujemy się na przypadku (c). Nadawca ostatniego z przytoczonych zdań z pewnością nie zamierza bliżej identyfikować swojego znajomego z CIA; zapewne byłoby to nawet niebezpieczne. Pytanie, na które musimy odpowiedzieć, jest takie: jak ma odbiorca postąpić z parametrem, którego wartości precyzyjnie nie określono, tj. wtedy, gdy nie zachodzi ani przypadek (a), ani (b). Otóż odbiorca musi przede wszystkim rozstrzygnąć, czy szczegółowa identyfikacja tej wartości jest dla niego w danej sytuacji komunikacyjnej rzeczywiście niezbędna, po czym może on zastosować *poniższą zasadę luk konwersacyjnych*:

(VI) *Nieprecyzyjnie określönemu parametrowi odbiorca ma prawo nadać dowolną sensowną wartość należącą do kategorii tego parametru.*

Zasada (VI) ma inny status, niż zasady (I) - (V). Przede wszystkim, nie jest ona obligatoryjna, o czym za chwilę. Ponadto, wartość nadana zgodnie z tą zasadą będzie tymczasowa i szczególnie podatna na zmiany w trakcie dalszej rozmowy. Przyjęcie bowiem dowolnej, przypadkowej wartości prawie na pewno spowoduje lukę w konwersacji, polegającą na tym, że wartości nadane parametrowi przez nadawcę i odbiorcę będą różne. Dokładniej: szansa ich identyczności będzie niewielka; np. szansa wybrania właściwej muchy przez Światłomierza wynosi jeden do paru trylionów. Luka taka nie spowoduje zapaści komunikacyjnej tylko wtedy, gdy obie strony zdają sobie z niej sprawę i obie strony ją *akceptują*. Odbiorca ma prawo nie zgodzić się na to, aby dalszy

dialog przebiegał w warunkach niezgodności znaczeń — stąd wspomniana nieobligatoryjność zasady luk konwersacyjnych (VI). Ma on mianowicie prawo w każdej chwili zażądać dokładniejszej lokalizacji danej wartości, tzn. stale przysługują mu następujące uprawnienia:

(A) odbiorca może zaprzeczyć, iż zna tę wartość, którą nadawca traktuje jako obustronnie znaną;

(B) odbiorca może zażądać usunięcia luki konwersacyjnej, czyli uzgodnienia z nadawcą tych wartości, które uważa za istotne.

Proces kształtowania przez wszystkich uczestników konwersacji ich «prywatnych interpretacji» kończy się wtedy, gdy nikt nie zadaje dalszych pytań. Wtedy dopiero można przyjąć, iż ewentualne rozbieżności w interpretacjach są świadomie akceptowane przez wszystkich. Oto dwa dialogi, w których odbiorca *Y* korzysta z przysługujących mu uprawnień (A) i (B):

(A) *X*: WIESZ, ŻE JACEK ZIELIŃSKI OŻENIŁ SIĘ W UBIEGLYM TYGODNIU?

Y: BIEDNY CZŁOWIEK. A KTO TO JEST, TEN JACEK ZIELIŃSKI?

(B) *X*: MAŻ MOJEJ ZNAJOMEJ KUPIŁ JEJ FUTRO Z NOREK.

Y: CO ZA IDIOTA. KTÓRY TO?

Podkreślmy tu raz jeszcze słabość statusu zasady (VI): *akceptacja* ewentualnej luki w konwersacji nie jest koniecznym warunkiem poprawnej komunikacji. Kiedy żona mówi do męża: WIDZIAŁEM U JUBILERA PRZEPIĘKNY PIERŚCIONEK Z BRYLANTEM, to mąż zapewne nie podejmie jakichś szczególnych wysiłków, aby uzgodnić wartości takich parametrów, jak **czas** (kiedy widziała) i **miejsce** (adres sklepu), chyba że zamierza natychmiast wybiec z domu i dokonać zakupu. Gdy jednak świadek mówi oficerowi policji: WIDZIAŁEM NIEDAWNO, JAK PEWIEN NASZ SĄSIAD OBDZIERA ZE SKÓRY ŻONĘ INNEGO NASZEGO SĄSIADA, oficer ów być może będzie zainteresowany bardziej szczegółową interpretacją takich wyrażeń, jak NIEDAWNO, PEWIEN SĄSIAD i INNY SĄSIAD; zgodnie z punktem (B) kodeksu praw odbiorcy ma on prawo, jak każdy, zadać parę dodatkowych pytań dla usunięcia luki.

Zilustrujmy na zakończenie, na przykładzie konkretnej wypowiedzi, wcześniejszą uwagę o «nietrwałości» tych interpretacji, które zostały nadane zgodnie z zasadą (VI), tj. w warunkach niedokładnego określenia wartości przez nadawcę. Gdy słyszę zdanie:

PRZED CHWILĄ BYŁ TU JEDEN GOŚĆ,

a nie jestem zainteresowany detalami, to mam prawo zinterpretować wyrażenie JEDEN GOŚĆ dość dowolnie; mogę np. wyobrazić sobie «tego gościa» jako małego i chudego. Zbudowana przeze mnie sytuacja — interpretacja usłyszanego zdania — jest wtedy następująca:

<i>s</i> :=	czas:	niedawno
	miejsce:	tu
	obiekt:	mężczyzna

wzrost: ? nieduży

waga: ? nieduży

Wartości parametrów **wzrost** i **waga**, jako nadane przypadkowo, mogą łatwiej niż inne ulec zmianie w trakcie dalszego dialogu. Ze zmian takich nadawca nie musi się tłumaczyć, gdyż to nie on nadał wymienionym parametrom konkretne wartości. Nie zdawał on sobie nawet sprawy z tego, że w ogóle jakieś wartości tu wybrałem, i jakie. Przypuśćmy, że nadawca kontynuuje swoją wypowiedź następująco:

PRZED CHWILĄ BYŁ TU JEDEN GOŚĆ. (...) JEZU, ALE TO BYŁ OLBRZYM!

Wówczas bez wahania zmienię te dwie chwilowe i niepewne wartości na właściwe:

s := **czas:** niedawno

miejsce: tu

obiekt: mężczyzna

wzrost: bardzo duży

waga: bardzo duży.

Wartości nowe (**wzrost:** bardzo duży, **waga:** bardzo duży), jako jawnie uzgodnione, będą już obowiązywać w sposób bezwzględny, zgodnie z ustalonymi wcześniej w tej pracy pięcioma regułami interpretacji w procesie komunikacyjnym.